

KAROL WOJTYŁA

KOMUNIZM I WOLNOŚĆ

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

17 maja 2009 nr 20 | Kraków

SPECJALNY DODATEK
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
Redakcja: Wojciech Pięciak



Jan Paweł II w drodze na Jasną Górę, Częstochowa, 6 czerwca 1979 r.

REWOLUCJA

BETTMANN/CORBIS

**30 LAT TEMU
KAROL WOJTYŁA
RADYKALNIE ZMieniŁ
POLITYKĘ WATYKANU
WOBEC KOMUNIZMU.**

NIE BYŁO TO PROSTE W SYTUACJI,
GDY WIELU HIERARCHÓW
Z KURII RZYMSKIEJ WOLAŁO
KOMPROMISY Z KOMUNISTAMI.

KS. ADAM BONIECKI

Gdy Kazimierz Szablewski, szef zespołu ds. kontaktów roboczych z Watykanem przy ambasadzie PRL w Rzymie, chciał przekonać szefa dyplomacji watykańskiej Agostino Casarolego o konieczności rezygnacji z majowego terminu pierwszej papieskiej pielgrzymki do Polski, mówił – o czym pisze w tym dodatku Bartłomiej Noszczak [strony 4-5 – red.] – że władze PRL uporczywie trzymanie się tej daty przez Papieża składają na karb „braku jego doświadczenia w sprawach międzynarodowych”. Nie tylko władze PRL tak go oceniały. Wolno sądzić, że z podobną podejrzliwością spoglądali na Jana Pawła II także wytrawni dyplomaci watykańscy.

Przed rokiem 1978 watykańska polityka wobec ZSRR i komunizmu, zwana *Ostpo-*

litik, opierała się na dwóch zasadach: „strategii małych kroków” i „ratowaniu tego, co można uratować”. Ktoś kiedyś powiedział, że nie był to *modus vivendi*, ale *modus non moriendi*. W efekcie była to polityka kompromisów, czasem daleko idących. Wyrażały się one np. w akceptacji kandydatów na biskupów proponowanych przez władze komunistyczne albo w odwołaniu z urzędu w 1971 r. i zabranii do Rzymu kard. Mindszenty’ego, chroniącego się od czasu upadku węgierskiego powstania z 1956 r. na terenie ambasady USA w Budapeszcie (wiele lat później kard. Casaroli uznał za swój błąd postępowanie Watykanu z Mindszenty’em).

W tymże 1971 r. Casaroli udał się do Moskwy. Paweł VI anulował swój dekret z 1957 r., zabraniający księżom prowadzenia działalności politycznej i zniósł ekskomuni-

kę nałożoną na księży współpracujących z komunistami (gdy np. w Czechosłowacji władze obsadziły wszystkie diecezje biskupami należącymi do kontrolowanego przez siebie ruchu „księży pokoju”).



Karol Wojtyła, Papież „z dalekiego kraju”, miał tę politykę radykalnie zmienić.

Zmiany sięgały tak daleko, że sam termin *Ostpolitik* zniknął całkowicie z dyplomatycznego słownictwa Watykanu. Można się domyślać, że nie było to łatwe – zwłaszcza dla Jana Pawła II, który nie był człowiekiem kurii rzymskiej. Obejmując Stolicę Piotrową, miał do dyspozycji ludzi, których w Watykanie zastał. Nie chciał wchodzić z nimi w otwarty spór.

→ STR. II

Dodatek powstał przy współpracy
z Instytutem Pamięi Narodowej



REWOLUCJA

Cd. ze str. I

Przeciwie: najwybitniejszego przedstawiciela i aktora *Ostpolitik*, Casarolego, mianował swym najbliższym współpracownikiem – Sekretarzem Stanu. A szefem sekcji ds. zagranicznych w Sekretariacie Stanu został przedstawiciel tej samej szkoły Achille Silvestrini. Na niższych szczeblach watykańskiej hierarchii niewątpliwie pozostawał dawny garnitur.

Ale sytuacja była całkowicie nowa. Dotąd to watykańscy dyplomaci referowali papieżom sytuację w krajach komunistycznych i sugerowali sposób działania. Teraz to nie Casaroli wyjaśniał Janowi Pawłowi II mechanizmy reżimu komunistycznego, ale Jan Paweł II Casarolemu.

Papież cenil jednak kompetencje współpracowników i wierzył w ich lojalność – wiedząc jednocześnie, że na komunistach to jednak on zna się lepiej. Sporo podróżując i mając międzynarodowe kontakty, Wojtyła jeszcze jako kardynał miał okazję przekonać się, jak wielki zasięg – także wśród księży i świeckich katolików – ma na Zachodzie czarna doktryna marksistowskiej i wyidealizowanej wizji ZSRR. I wiedział też, jak mylą się ci, którzy w sowieckich rozwiązaniach upatrują drogę do budowy sprawiedliwego świata.

Lubił delikatnie powoływać się na własne doświadczenia, zwłaszcza w pierwszych latach pontyfikatu. W czasie pierwszej podróży do Francji w 1980 r. mówił na ten temat w homilii skierowanej do świata pracy, odwołując się (także poza odczytywanym tekstem) do swych doświadczeń. Przemówienie zbudował na tekście „Magnificat”, co było zresztą ulubionym zabiegiem przedstawicieli teologii wyzwolenia. Choć w przemówieniu do francuskich robotników nie nazwał po imieniu ZSRR ani komunizmu, aluzja była przeszyta, gdy np. wspominał o nienawiści klasowej albo kiedy pytał: „Jakim prawem ta moralna siła, ta gotowość walki o prawdę, to łaknienie i pragnienie sprawiedliwości zostało programowo i systematycznie oderwane od słów Matki wielbiącej całą duszą Boga w momencie, gdy nosi pod swym sercem Jęgo Syna? Z jakiego tytułu walka o sprawiedliwość w świecie została związana z programem radykalnej negacji Boga? Z systemem programowej ateizacji ludzi i społeczeństw?”



Gdy upierał się, aby swą pierwszą pielgrzymką do Polski w 1979 r. powiązać z majowym jubileuszem 900-lecia św. Stanisława, wiedział, co robi. Jeśli zgodził się na datę czerwową, zdawał sobie sprawę z granic dopuszczalnego kompromisu. Przesunięty jubileusz św. Stanisława powiązał z uroczystościami Zesłania Ducha Świętego. Znał ten system i wiedział, że zgoda na kompromis jest po drugiej stronie odczytywana jako słabość. Bardziej niż w efekty dyplomacji wierzył w moc oddziaływania duszpasterskiego, kształtującego świadomość ludzi.

Władze PRL usiłowały (także za pośrednictwem hierarchów-dyplomatów) narzucić polskiemu wydaniu „L'Osservatore Romano” (byłem jego redaktorem naczelnym) swego rodzaju cenzurę: taką selekcję papieskich tekstów, by nie drażniły władz. Zastępca Sekretarza Stanu abp Eduardo Martinez Somalo uzasadniał tak: czy ludziom, którzy mokną w deszczu zabrać parasole, jeśli za tę cenę można będzie zostawić im choć płaszcz przeciwdeszczowe. Niech przynajmniej – argumentował Somalo – mają jakieś papieskie teksty, bo inaczej władze zabiorą im wszystkie. Obecny przy tej rozmowie ówczesny zastępca dyrektora „L'Osservatore”, Gian Franco Svidercoschi, odpowiedział: „Ekscelencjo, jeśli im zabierzemy parasol, wkrótce władze zażądają od nas, byśmy odebrali im też płaszcz”. Stało na zachowaniu *status quo*.

Sprawa wróciła później, już w czasie Solidarności. W liście do Sekretariatu Stanu władze PRL oskarżały mnie o awanturnictwo polityczne m.in. dlatego, że wydrukowałem w polskim wydaniu papieskie przemówienie, które w Polsce (w „Tygodniku Powszechnym”) zostało skonfiskowane przez cenzurę. Wtedy abp Bronisław Dąbrowski, powołując się na swą rozmowę z Ojcem Świętym, poinformował mnie, że mam nie drukować papieskich wystąpień, które mogłyby być przez władze PRL źle widziane.

Odpowiedziałem, że w Watykanie takie polecenia mogą mi wydawać jedynie moi watykańscy zwierzchnicy. Wkrótce z takim poleceniem zatelefonował do mnie arcybiskup Poggi. W Watykanie liczy się jednak tylko to, co jest napisane. Poprosiłem więc o polecenie na piśmie i o instrukcję co do kryteriów doboru. Byłem zdecydowany – w przypadku powierzenia mi funkcji cenzora papieskich tekstów – poprosić o zwolnienie z funkcji redaktora polskiego

BETTMANI / CORBIS



Spotkanie Jana Pawła II z prezydentem USA Ronaldem Reaganem. Miami, 10 września 1987 r.

„L'Osservatore”. Poggi zapewnił, że zaraz taki dokument mi przekaże. Nigdy mi go nie przekazał. Jak sądzę – z obawy, że z tym dokumentem mógłbym pójść do Ojca Świętego. Gdy po latach o tę historię pytałem kardynała-emeryta Poggiego, zarzekał się, że nic nie pamięta.



Jan Paweł II wiedział, co robi, gdy – ku niezadowoleniu benedyktynów – dodawał patronowi Europy, św. Benedyktowi, dwóch nowych patronów: Cyryla i Metodego. Przypomniał w ten sposób światu, że chrześcijańska Europa to nie tylko Zachód. Podobnie, gdy w Bazylice św. Piotra celebrował kolejne jubileusze chrztu Litwy czy Ukrainy i ścigał na te obchody hierarchów z całego świata: wiedział, że osłabia tym wieloletnią izolację i zadość czyni poczuciu opuszczenia przez Kościół wiernych z tych prześladowanych wspólnot. Rekompensował im też to, że nie może ich odwiedzić.

Gdy media trąbiły o ewentualnej podróży Papieża do ZSRR, przyjął zaproszenie na spotkanie z dziennikarzami w *Sala Stampa Estera* (biuro prasowe dziennikarzy zagranicznych) i tam, poza Watykanem, wygłosił – w odpowiedzi na oczywiste pytanie – przemyślane przemówienie, w którym oświadczył, że do ZSRR nie pojedzie tak długo, jak długo nie nastąpi tam uznanie Kościoła unickiego, zakazanego za Stalina. Oni za wierność papieżowi płacili życiem – mówił – więc i papież zostanie im wierny. Było to wbrew ekumenicznej strategii Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan. Sam słyshałem z ust późniejszego biskupa i sekretarza Rady o Pierre Duprey'a utyskiwania na unitów, których istnienie komplikuje dialog z rosyjskim prawosławiem. Czyli – z patriarchatem Moskwy, podporządkowanym reżimowi.

Z nadejściem nowego Papieża przekonanie o konieczności ustępstw wobec reżimów komunistycznych – w imię zachowania struktur hierarchicznych i łączności z Rzymem – nie ulotniło się automatycznie z mentalności watykańskich dyplomatów. Świadczyły o tym choćby ich rozmowy z władzami PRL, których treść (niekiedy i fragmentarycznie) po latach do nas dociera.



Do dziś w różnych publikacjach wraca często pytanie, czemu Jan Paweł II wspierał polską Solidarność, będąc jednocześnie przeciwnikiem

teologii wyzwolenia? Sprawa stosunku Jana Pawła II do teologii wyzwolenia wymaga poważnego studium. Tu kilka uwag. Papież znał sytuację Trzeciego Świata. Co więcej, rozumiał zaangażowanie księży w ruchy o zabarwieniu marksistowskim. Mam nadzieję, że nie popełnię nadużycia, powołując się na prywatną rozmowę z Ojcem Świętym: powiedział wtedy, że rozumie księży, którzy widząc dramatyczne położenie swych wiernych i nie mając alternatywy, angażują się w takie ruchy.

Warto też zauważyć, że ogłoszona za papieską aprobatą przez Kongregację Nauki Wiary instrukcja nosi tytuł „O niektórych aspektach »teologii wyzwolenia«” (1984 r.). Została potem niejako uzupełniona „Instrukcją o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu” (1986 r.). Czudysłów wewnątrz tytułu jest istotny, bo dokument nie potępia teologii wyzwolenia jako takiej, ale określa sposób jej uprawiania (stąd cudysłów). Oba dokumenty wykazują absurdalność ideologizacji wiary i zwracają uwagę na niebezpieczeństwo przenikania, wykorzystywania i identyfikacji wiary z polityką. Wykazują, że idea „klasowej Eucharystii” i klasowej nienawiści jest nie do pogodzenia z chrześcijaństwem.

Papież zdawał sobie też sprawę z sowieckiej infiltracji w Trzecim Świecie i z tendencji do instrumentalizacji wiary i Kościoła dla poszerzenia sowieckich wpływów. Opowiadając się za „preferencyjną opcją na rzecz ubogich” ze wszystkimi jej konsekwencjami, starał się zapobiec szerzeniu tej „opcji”, którą znalazł z doświadczenia. Historia przyznała mu rację. Po upadku ZSRR lewicowe kontestacje, pozbawione materialnego zaplecza, zmarły śmiercią naturalną.



W swej walce z komunizmem Jan Paweł II nie był niesiony na fali entuzjazmu najbliższych współpracowników. Zdołał jednak zamknąć otwarty od kilkudziesięciu lat rozdział zatytułowany „watykańska *Ostpolitik*” – bo miał za sobą wielki konsens uciskanych przez komunizm społeczeństw. Jego siłą było to, że nie był politycznym graczem, ale inspirowanym przez Słowo Boże obrońcą człowieka. „Komunizm upadł dlatego, iż Jan Paweł II połączył sumienia Wschodu i Zachodu na uniwersalnym ołtarzu praw człowieka” – tak napisał Joaquin Navarro-Valls, były rzecznik Watykanu.

KS. ADAM BONIECKI

REKLAMA

Historia tworzy

zapraszamy na nasze strony internetowe

www.ipn.gov.pl

www.popieluszko.pl

www.korbonski.ipn.gov.pl

www.pilecki.ipn.gov.pl

www.sierpień1980.pl

www.marzec1968.pl

www.slady.ipn.gov.pl

wkrótce: ROK KULTURY NIEZALEŻNEJ

jeszcze w tym roku: www.rok1989.pl www.1wrzesnia39.pl

nasza tożsamość

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

DUCH ZSTĄPIŁ

ABP KAZIMIERZ NYCZ:

PRZEMAWIAJĄC DO WŁADZ PRL,
PAPIEŻ RZUCAŁ IM WYZWANIA.

▶ MICHAŁ KUŹMIŃSKI, MACIEJ MÜLLER: Czy Jan Paweł II przyjechał w 1979 r. do Polski z programem politycznym?

ABP KAZIMIERZ NYCZ: Z politycznym programem nie przyjeżdżał na pewno. Natomiast mógł przyjąć założenia metapolityczne – spodziewać się, że to, z czym przyjeżdża, pomoże Polakom. A był to zamiar, który wcześniej chciał realizować w Krakowie w roku 1979, kończąc synod oparty na latach posługi św. Stanisława, czyli 1972-79. Planował nową mającą spisać chrześcijański z męczeństwem tego świętego, który swoją krwią niejako bierzmował nasze początkujące chrześcijaństwo. A wiadomo, że odnosząc się do postaci św. Stanisława, oprócz wymiaru religijnego dotykało się także relacji z władzą.

▶ Tuż po wyborze Jan Paweł II nawoływał do otwierania Chrystusowi granic państw i systemów politycznych. Biskupowi Pavlovi Hnilicy miał powiedzieć, że polityka wschodnia Watykanu właśnie się skończyła, a zaczyna się misja na Wschodzie. Jak widział tę misję?

Kluczem do jej zrozumienia jest przemówienie inauguracyjne pontyfikatu – wygłoszone do całego świata, ale przecież z ukłonem wobec krajów Bloku Wschodniego. Bardzo mocno wyartykułował to w przemówieniu w Gnieźnie, gdzie pytał: „Czy Chrystus tego nie chce, czy Duch święty tego nie rozrządza, aby ten papież-Polak, papież-Słowianin właśnie teraz odsłonił duchową jedność Europy, na którą składają się dwie tradycje Zachodu i Wschodu?”. Tam zaczęła się jego „teologia dwóch płuc” Europy.

▶ Bez konsultacji z władzami PRL zapowiedział, że chce przyjechać na uroczystości św. Stanisława, co dla władz było niedopuszczalne. Czy takie gesty można interpretować jako rzucenie wyzwania?

Raczej nie. Papież wybrał ten moment w naturalny sposób, gdy pojawiła się sposobność przyjazdu do Polski, ze względu na zamysł owej nowenny. Ale komunistyczny rząd musiał się bardzo bać związku ze św. Stanisławem, nawet co do daty. Obawiano się skojarzeń z tym, co miało miejsce wcześniej, i okazało się przygotowaniem Polaków do pontyfikatu Jana Pawła II: z działaniami kard. Wyszyńskiego podczas Milenium w 1966 r. Strach ten widać nawet w dokumentacji SB dotyczącej Prymasa czy przygotowań do pierwszej pielgrzymki. Jego przemówień słuchały dziesiątki, czasem setki tysięcy ludzi. Potem, już przy Janie Pawle II, działo się to na jeszcze większą skalę.

▶ Jak to się właściwie stało, że komuniści zgodzili się na przyjazd Papieża?

Po 1978 r. nie mieli wyjścia. Była to zupełnie inna sytuacja niż wtedy, gdy władze mogły się nie zgodzić na przyjazd Pawła VI na Milenium. Komuniści mogli dyskutować o terminie, ale zdawali sobie sprawę, jak przypuszczam, że do pielgrzymki dojść musi.

▶ Tyle że polscy komuniści wyłamali się w ten sposób spod dyscypliny Moskwy.

Z pewnością byli w trudnej sytuacji. Ale na wszelkie szantaże ze strony ZSRR mogli używać argumentu, że obywatele by im nie wybaczyli niewypuszczenia polskiego Papieża do ojczyzny. Jakich faktycznie używali argumentów wobec Moskwy, to inna sprawa.

▶ Na początku pielgrzymki Jan Paweł II spotkał się z Gierkiem i Jabłońskim. Czy tylko kurtuazyjnie?

Papież nigdy nie był zwolennikiem działań wyłącznie kurtuazyjnych. Choćby przemówienia na lotniskach z lat 1979-89 i te wygłoszone do przedstawicieli władz, zawierają mnóstwo poważnych podtekstów, wręcz wyzwania rzucanych ówczesnym władzom.

▶ Czyli jednak rzucał wyzwania.

W przemówieniach adresowanych do władz – tak. A trafiały one do ludzi, pokazując im, że Kościół stoi po ich stronie. Tuż po pielgrzymce jechaliśmy z kolegą księdzem do Lwowa. Sowieci trzymali nas na granicy kilka godzin. Wreszcie pogranicznik wziął mnie do rewizji osobistej. Prowadząc mnie, krzyczał bezczelnie. Gdy weszliśmy do środka, kazał mi z ręką na sercu powiedzieć, że jestem księdzem. Potwierdziłem, a on wtedy zupełnie się zmienił: „Proszę księdza – mówi. – Myśmy całą tę pielgrzymkę oglądali w telewizji!”. To było świadectwo przekraczające granice.

▶ Jan Paweł II w Gnieźnie użył określenia, że odbywa tę pielgrzymkę „szlakiem historii narodu”. Do czego Papież chciał zastosować wątek narodowy i historyczny?

Po pierwsze, chciał pokazać światu Polskę, która mimo tylu lat ciemnienia przez system, dalej żyje swoją kulturą i religią. Po drugie, umacniał nas także na płaszczyźnie własnej kultury, tożsamości oraz związku z Chrystusem i Kościołem. Interpretowałbym to raczej w ten sposób, a nie w kategoriach stereotypu Polak-katolik.

▶ Działal „ku pokrzepieniu serc”?

Ku pokrzepieniu całego człowieka, jego umysłu, serca i woli, ku podniesieniu całego społeczeństwa, przybitego i pozbawionego wolności. Papież osiągał ten efekt, podkreślając antropologię, odnosząc człowieka do Boga. Na odniesienia do postaci św. Wojciecha czy św. Stanisława należy patrzeć w perspektywie „świadectwa świętych i męczenników”. Był to jeden z ważniejszych wątków jego pontyfikatu.

▶ Użył Ksiądz Arcybiskup słowa „metapolityka”. Papięskie przesłanie było teologiczne, ale w jego homiliach pojawia się mnóstwo słów o otwieraniu granic, odpowiedzialności za losy narodu, o tym, że Kościół nie jest imperializmem. To były aluzje polityczne?

Nie używałbym słowa „aluzje”. Pielgrzymka miała głęboką warstwę religijną, z którą oczywiście współgrała warstwa społeczna i kulturowa. Papież potrafił te rzeczywistości znakomicie łączyć, bo chciał pokazywać chrześcijaństwo nie zamknięte w getcie prywatności życia ludzkiego, lecz mające odniesienia do społeczności ludzkiej.

Koncentrujemy się dziś na ostatnich słowach jego warszawskiego kazania: „Niech

zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. Są to głęboko teologiczne słowa modlitwy do Ducha Świętego, trudno to nazwać aluzją polityczną. W tym samym kazaniu mówił, że Kościół przyniósł Polsce Chrystusa, to znaczy klucz do zrozumienia człowieka. To też trudno nazwać aluzją polityczną – była to głęboka antropologia, którą zaczął głosić w przemówieniu inauguracyjnym pontyfikatu i przeprowadził przez całą pierwszą pielgrzymkę. Ale równocześnie była w tym zawarta obrona człowieka i Kościoła.

„Bałbym się proroctw, że na Błoniach w 1979 r. czuliśmy, iż za rok coś się zdarzy. Ale coś się zmieniło: przeżyliśmy siłę wspólnoty, poculiśmy się mocni.

▶ Z perspektywy lat łatwo mówić, że tamta pielgrzymka rozpoczęła późniejsze przemiany w Polsce. Czy jednak czuło się wtedy, że była ona gwałtownym zwrotem? Czy coś się raptownie w ludziach zmieniło?

Bałbym się proroctw (ex post): że na Błoniach czuliśmy, iż za rok coś się wydarzy. Czy natomiast coś się w nas zmieniło? Oczywiście – w nas i w naszym przeżywaniu Kościoła, wiary. Przeżyliśmy siłę wspólnoty gromadzącej się przy Papieżu, na Eucharystii. Zwolanie ludzi, których nikt nie przymuszał do przyjscia, nikt nie agitował, a ówczesne media wręcz odstraszały. Poculiśmy się przy Janie Pawle mocni. I to w nas pozostało, a owoc przyszedł niezwykle szybko. Warto też podkreślić, że ludzie wokół Papieża stawali się dla siebie bardzo życzliwi.

Żeby nie nadinterpretować znaczenia tej pierwszej pielgrzymki, trzeba sobie przypomnieć przemówienie Papieża w Sejmie w 1999 r., czyli dwie dekady po tamtej pielgrzymce i dekadę po odzyskaniu niepodległości. Tylko on miał pełne prawo do takiej interpretacji, a powiedział wtedy, że wszystkie polskie przemiany zaczęły się właśnie wtedy, w 1979 r., od naszej wspólnej modlitwy o Ducha Świętego. „Prosząc o tę odnowę, nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, jaki kształt przyjmą polskie przemiany. Dzisiaj już wiemy. Możemy być wdzięczni Bożej Opatrzności za to wszystko, co udało nam się osiągnąć dzięki szczeremu otwarciu serc na działanie Ducha Parakleta”. Jakby chciał powiedzieć, że nie zaczęło się od obalenia muru berlińskiego czy wyborów w 1989 r. Przedtem były wydarzenia w Polsce, które trwały prawie 11 lat. Trzeba to przypominać, gdy obchodzimy 30-lecie tamtej pielgrzymki i 20-lecie wolności. Bo po ludzku rzecz biorąc, to, co stało się w 1989 r. bez jednego wystrzału, nie miało się prawa zdarzyć.

▶ Czy dzisiaj, postrzegając pierwszą pielgrzymkę jako zapalnik transformacji politycznej, nie gubimy czegoś ważnego?

Ależ nie wolno na nią patrzeć tylko w ten sposób. Odeszlibyśmy wtedy od podwójnego papieskiego planu: gdzie warstwa wydarzeniowa, w sensie następstw społecznych i politycznych, ściśle korespondowała z podstawą teologiczną papieskiego nauczania. Mądrością przepowiadającego jest czytanie znaków czasu i artykulowanie wyzwań, które z tego wynikają. Sługa Boży Jan Paweł II był mistrzem w odczytywaniu polskich spraw i polskich problemów i odpowiadania na nie. Droga do transformacji politycznej zawsze prowadziła przez troskę o człowieka i jego niezbywalną godność, przez troskę o małżeństwo i rodzinę, przez leczenie chorej pracy, przez nazywanie wielu błędów antropologicznych, leżących u podstaw współczesnych problemów świata w komunizmie, ale nie tylko. Tak odczytując pierwszą pielgrzymkę i następne, nie zgubimy niczego ważnego.

ROZMAWIAŁI
MICHAŁ KUŹMIŃSKI I MACIEJ MÜLLER

→ Abp KAZIMIERZ NYCZ (ur. 1950 r.) jest metropolitą warszawskim. W latach 1977-81 odbywał studia doktoranckie na KUL, brał także udział w organizacji pierwszej pielgrzymki Papieża. W czasach PRL był intensywnie inwigilowany przez SB.

REKLAMA



TYGODNIK
POWSZECHNY



Oddział IPN w Krakowie oraz Tygodnik Powszechny zapraszają

Klub Pod Jaszczurami, środa, 13 maja 2009 r. godz. 17.00

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski – przebudzenie narodu

w rozmowie udział wezmą:

Liliana Sonik (TVP), Janusz Poniewierski (miesięcznik „Znak”), Marek Lasota (IPN)

moderator: Roman Graczyk

GŁOWA BISKUPA

Gierkowi udawało się w latach 70. ignorować wyrażaną przez papieża Pawła VI wolę przyjazdu do Polski. Jednak po tym, co stało się 16 października 1978 r., takie stanowisko stało się trudne do utrzymania: skoro po raz pierwszy w historii papieżem został Polak, odmowa byłaby politycznym *faux pas* i groziła poważnymi skutkami (władze najbardziej bały się napięć społecznych). Poza tym Edward Gierek, I sekretarz KC PZPR, pielęgnujący – mimo stłumienia demonstracji z 1976 r. – wizerunek „demokratyzującego komunisty”, nie chciał zaczynać „epoki lodowcowej” w relacjach z Kościołem. Tych oficjalnych – bo faktyczna walka z Kościołem właśnie za Gierka zaczęła przyjmować wyrafinowane formy, czego wyrazem było utworzenie w SB tzw. grup „D” (wykonujących „brudną robotę” wobec niewygodnych duchownych).

Chcąc nie chcąc, Gierek musiał się zgodzić na pielgrzymkę. Ale najpierw zaczęła się zmutna rozgrywka między Warszawą (i Moskwą) a Watykanem – o termin pielgrzymki: czy w roku 1979, czy „na święte nigdy”.

PROBLEM NR 1: dwustronny i wieloaspektowy

Już w dzień po wyborze kard. Karola Wojtyły, 17 października 1978 r., sekretarz Episkopatu bp Bronisław Dąbrowski wyraził w imieniu biskupów „głęboką nadzieję”, że Jan Paweł II przybędzie na uroczystości 900-lecia śmierci św. Stanisława (maj 1979 r.) i 600-lecia fundacji Jasnej Góry (sierpień 1982 r.).

Władze PRL musiały się do tego ustosunkować. Przebywający w Rzymie na inauguracji pontyfikatu szef Urzędu ds. Wyznań Kazimierz Kąkol zapewnił – 21 października podczas konferencji w ambasadzie PRL – że jeśli Papież przybędzie do ojczyzny, to „może być pewny, że zostanie powitany z serdecznością zarówno przez władze państwowe, jak i przez społeczeństwo”. Wybór terminu był jednak uzależniony od okoliczności mających „dwustronny i wieloaspektowy charakter”. Kąkol wspominał później, że wizja wizyty Jana Pawła II stała się, przynajmniej dla władz PRL i Polaków, „problemem Nr 1 pontyfikatu niemal natychmiast po ogłoszeniu wyników konklawe”.

Wypowiedział się też Jan Paweł II. Najpierw nieoficjalnie, podczas spotkania w Watykanie z delegacją PRL (23 października) wyraził mimochodem nadzieję na możliwość odwiedzenia Krakowa. A w orędziu do Polaków, ogłoszonym 5 listopada na łamach „Tygodnika Powszechnego”, już wyraźnie i – co istotne – bez konsultacji z władzami PRL wyraził pragnienie przybycia na 900-lecie śmierci św. Stanisława (jeszcze jako arcybiskup zaangażował się w przygotowanie tych uroczystości).

Dla władz była to hiobowa wieść. Zasygnalizowany czas i motyw pielgrzymki przypominały (co prawda, sporną wśród historyków) historię konfliktu krakowskiego biskupa z królem Bolesławem Śmiałym i mogły zostać odczytane jako aluzja do rzeczywistości PRL. Nie dziwi więc, że zapowiedź zaalarmowała Gierka i zmusiła partyjnych dygnitarzy do „burzy mózgów”: jak uniknąć tego terminu? Uznano, że najlepszym rozwiązaniem będzie próba odwołania pielgrzymki w czasie.

O tym, jak jubileusz św. Stanisława był dla władz niepokojący, świadczy fakt, że w grudniu 1978 r. ocenowano mające się ukazać w „Tygodniku Powszechnym” orędzie papieskie na rozpoczęcie jubileuszu św. Stanisława.

W MAJU: bardzo szkodliwa wymowa

Wcześniej sytuację Gierka skomplikował fakt, że 30 listopada 1978 r. Episkopat poinformował wiernych o zamiarze przybycia Papieża do Polski na jubileusz śmierci biskupa Stanisława. Zmusiło to władze do zdecydowanej kontrakcji.

11 grudnia sekretarz KC i kierownik Zespołu KC PZPR ds. Polityki Wyznaniowej Stanisław Kania zapoznał biskupa Dąbrowskiego ze stanowiskiem władz, które uznały, że Papież, będąc obywatelem PRL, ma prawo przyjechać do kraju, jednak jako „szef watykańskiego państwa” może przybyć wyłącznie w terminie ustalonym z czynnikami partyjno-rządowymi. A maj, dowodził Kania, byłby niefortunny, bo tworzyłby „bardzo szkodliwą wymowę”. Kania argumentował, że nie ma sensu przywoływać historii „o głowie biskupa i o królewskim mieczu”, które symbolizowały „ostrość starcia Kościoła z władzą państwową”. Podkreślając wolę współdziałania z Kościołem, Kania przekonywał, że termin majo-

GIEREK MÓGŁ ZAZDROŚCIĆ GOMULCE SWOBODY, Z JAKĄ TEN W 1966 R. ODNIÓSŁ SIĘ DO „PROBLEMU”

PAPIESKIEJ PIELGRZYMKI DO POLSKI: GDY PAWEŁ VI CHCIAŁ NIĄ UŚWIETNIĆ OBCHODY TYSIĄCLECIA CHRZTU, GOMUŁKA OBCEŚOWO ODMÓWIŁ, A PÓŹNIEJ POSTAWIŁ

NIEMOŻLIWE DO SPEŁNIENIA WARUNKI. GIEREK WIEDZIAŁ, ŻE ZABLOKOWAĆ WIZYTY JANA PAWŁA II NIE MOŻE. CO NIE ZNACZY, ŻE SIĘ PODDAŁ...

BARTŁOMIEJ NOSZCZAK

wy byłby niestosowny także dlatego, iż PRL pokonuje trudności gospodarcze, z czym wiążą się niepokoje społeczne. Kania rozstrząsał wizję państwa, w którym działały „wrogie siły i nieodpowiedzialne elementy szukające możliwości prowokacji”. Nie wykluczał nawet akcji „zachodnich terrorystów”, dążących do skompromitowania Polski, polskiego Kościoła i Papieża; straszyl też możliwością pogorszenia relacji państwo-Kościół.

Obawiając się nieprzychylnych reakcji międzynarodowych na wieść o kategorycznej odmowie przyjazdu Papieża do Polski, Kania – jakby wbrew temu, co wcześniej powiedział – zasugerował bp. Dąbrowskiemu, że i władze państwowe, i kościelne, i sam Papież powinni być zainteresowani informowaniem świata, że sprawa pielgrzymki nie budzi kontrowersji. W ten sposób, w imię racji stanu PRL, chciano tworzyć fikcję pozytywnego stosunku władz do planowanej podróży.

Pomocy szukano w Moskwie. 11 grudnia z sekretarzem KC KPZR Konstantinem Rusakowem spotkał się kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR Ryszard Frelek. Zapytał, czy ze strony ZSRR można liczyć na wsparcie. Rusakow obiecał starania w przelozeniu „ewentualnej wizyty w Polsce”. Być może chciano szantażować Watykan sytuacją katolików w ZSRR. Swoją grę, nieznaną dotąd w szczegółach, podjęło także KGB.

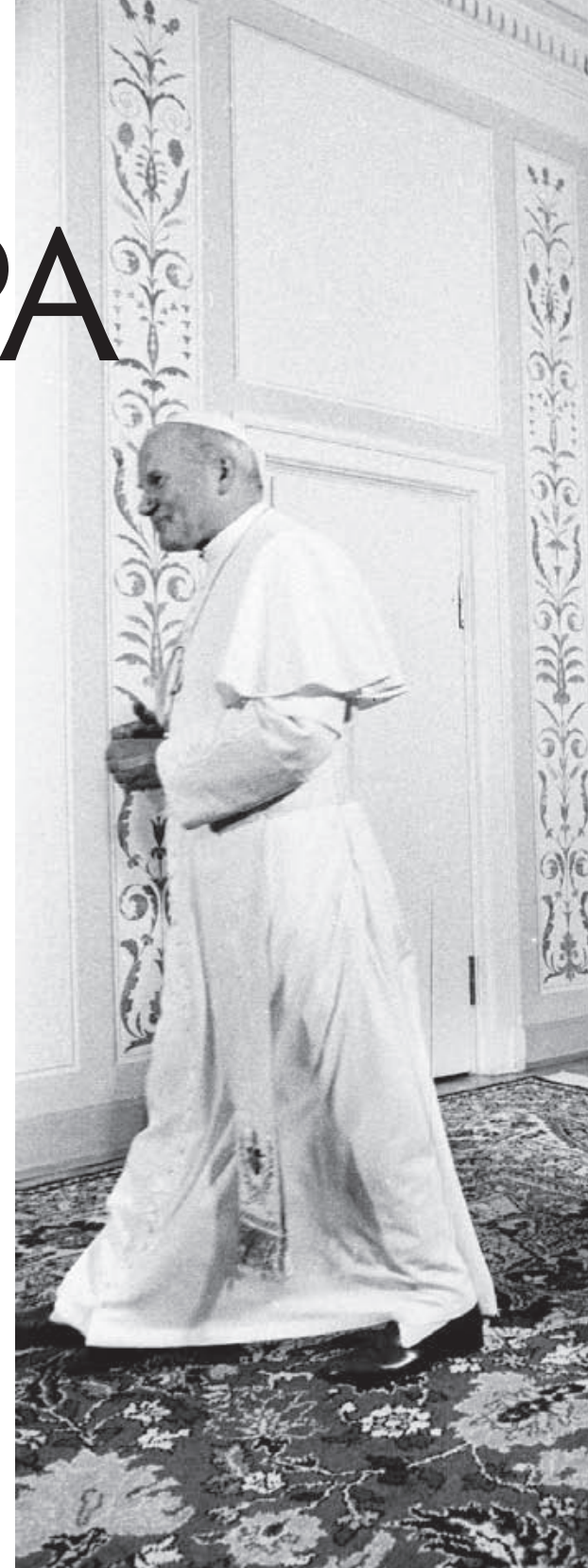
W każdym razie 13 grudnia Kania i szef MSZ Emil Wojtaszek depeszowali do ambasady PRL w Rzymie, polecając ambasadorowi, aby przekonał Stolicę Apostolską o „niecelowości zabiegów na rzecz przyjazdu papieża do Polski w 1979 r.”.

GRA: brak doświadczenia w światowej skali

Już następnego dnia, 14 grudnia, Kazimierz Szablewski, szef zespołu ds. kontaktów roboczych z Watykanem przy ambasadzie PRL w Rzymie, spotkał się z sekretarzem Rady ds. Publicznych arcybiskupem Agostino Casarolim i przedstawił mu stanowisko Warszawy na temat pielgrzymki. Oznajmił, że władze PRL nie rozumieją papieskiej „kampanii” w tej sprawie, że doszukują się w niej braku doświadczenia Papieża w sprawach międzynarodowych lub nawet przyjęcia kursu na zaostrzenie relacji państwa z Kościołem i PRL z Watykanem. Szablewski komplementował Casarolego: podkreślał, że Warszawa liczy na jego możliwości w kształtowaniu u Papieża umiejętności posługiwania się „światową skalą w ocenie tego, co dzieje się w Polsce i w stosunkach polsko-watykańskich”.

Ekipa Gierka liczyła zapewne, że Papież okaże się podatny na argumentację watykańskiego dyplomaty, o ile oczywiście ten ostatni podzieli stanowisko Warszawy. Działanie to raziło jednak pewną nieporadnością. Casaroli musiał sobie zdawać sprawę z intencji, które przyswiewcały Szablewskiemu; w istocie była to próba wykorzystania go do działania wbrew intencjom Papieża.

Dyplomatycznie nie zajął stanowiska; poinformował, że dotąd Jan Paweł II nie poruszał w rozmowach z nim kwestii wizyty. Casaroli nie widział powodu, by Papież spieszył się z podróżą do kraju; uznał, że jest młody i zdąży ten zamiar zrealizować. Przedstawione przez Szablewskiego argumenty uznał za zrozumiałe, bo w jego ocenie pielgrzymka faktycznie mogła wywołać kontrowersje. Oznajmił, że nie wie, jakie Papież zajmie stanowisko wobec jego opinii, ale zapewnił, że będzie działał tak, by wyeliminować



Pierwsza wizyta Jana Pawła II w Polsce. Jan Paweł II i pierwszy sekretarz KC PZPR Edward Gierek, Warszawa, 2 czerwca 1979 r.

wszystko, co nie służy wzajemnym stosunkom. Ostateczna decyzja – podkreślił – należy do Wojtyły.

Casaroli zauważył też, że gdyby Papież w ogóle zrezygnował z wizyty (zwłaszcza gdyby nie wydał oświadczenia, w którym uciłaby spekulacje, że czyni tak ze względu na stanowisko władz PRL), groziłoby to poważnymi skutkami. Uznał, że kryzys między Papieżem a władzami PRL miałby nieobliczalne skutki, a do tego nie można było dopuścić.

Ta argumentacja musiała dać ekipie Gierka do myślenia.

PAT: życzliwość najwyższych władz Polski

Podczas kolejnego spotkania z Casarolim (styczeń 1979 r.) Szablewski znów zwrócił uwagę, że majowy termin nie wpłynąłby dobrze na stosunki polsko-watykańskie. Argumentował, że wizyta mogłaby kolidować z 35-leciem „odrodzenia” Polski, przygotowaniami do VIII zjazdu PZPR i wyborami do Sejmu. Sugerował, że możliwy jest inny termin: najlepiej rok 1982, okrągły jubileusz Jasnej Góry. W tym przypadku Papież spotkałby się z „życzliwością najwyższych władz Polski”.

Casaroli uważał, że powinien uczynić wszystko, by sprawa podróży Jana Pawła II nie stała się zarzewiem napięć, szkodliwych też dla całej dotychczasowej polityki wschodniej Watykanu, której był współtwórcą. Duchowny-dyplomata prosił, by wzięto pod uwagę fakt, że Papież jest głęboko przekonany, iż jego majowa podróż jest realna i pożyteczna dla kraju.

Optymizm Wojtyły, mimo że stanowisko władz bardzo go bolało, wzmacniany był przez polskich biskupów, którzy przekonywali Papieża o tym, jakoby stanowisko Warszawy nie było ostateczne, a miało jedynie charakter sondażowy i półoficjalny. Casaro-

I TERRORYŚCI



ALEKSANDER JALOSIŃSKI / FORUM

Władze PRL sądziły, że odniosły prestiżowy sukces w sporze o termin pielgrzymki.

Sądziły, że upokorzyły Papieża, zmuszając go do rezygnacji z planu podróży w maju 1979 r., na jubileusz 900-lecia św. Stanisława. Jak się okazało, było to zwycięstwo pyrrusowe.

li oceniał, że Jan Paweł II zrezygnuje z majowej pielgrzymki, jeśli władze oficjalnie go poinformują, że sobie tego nie życzą. Wówczas nie powstrzyma się od publicznego oświadczenia, dlaczego to uczynił. „Wolę nie myśleć – dodał Casaroli ostrzegawczo – jakże będzie to miało skutki”.

Wcześniej, w połowie grudnia, sekretarz i współpracownik Papieża, ks. Stanisław Dziwisz, w rozmowie z Szablewskim uznał, że argumentacja władz w kwestii pielgrzymki jest mało przekonująca. Jakby na potwierdzenie tych słów Jan Paweł II, żegnając się 11 stycznia 1979 r. z pielgrzymami z Krakowa, powiedział o swoim obowiązku uczestniczenia w uroczystościach ku czci św. Stanisława. Tydzień później, na spotkaniu z dziekanami archidiecezji warszawskiej prymas Wyszyński oświadczył, że Papież przyjedzie w maju, a Episkopat na lutowej konferencji wystosuje oficjalne zaproszenie i opracuje plan podróży.

O tej wypowiedzi Prymasa został powiadomiony Kąkol. Idei podróży do Polski w 1979 r. groził pat, bo władze nie zamierzały ustępować.

UZGODNIENIA NA SZCZYCIE: przy innej okazji?

Nie wiadomo, jak długo jeszcze trwałoby dyplomatyczne przeciąganie liny, gdyby nie doszło do spotkania Gierka–Wyszyński. Podczas tego spotkania na szczycie, które miało miejsce 24 stycznia (tego samego dnia minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko spotkał się w Watykanie z Papieżem), Gierek powtórzył stanowisko władz (niestety, pełnego stenogramu spotkania dotąd nie znamy). Mówił, że Wojtyła jako obywatel Polski ma prawo przyjazdu, ale jako „szef państwa watykańskiego” musi uzgodnić to z władzami; że wybrano złe hasło podróży, które symbolizuje konflikt; że wreszcie należy szukać innej okazji do pielgrzymki. Gierek opowiedział się za przyjazdem Jana Pawła II w 1982 r. lub – tu stworzył dyplomatyczną furtkę – „przy innej okazji przedstawionej przez władze kościelne”. Istotne było, argumentował przytomnie Gierek, niepokazywanie na zewnątrz, że wizyta papieska jest przedmiotem sporu.

Prymas postulował, by władze zgodziły się na przyjazd Papieża do Krakowa 12 i 13 maja oraz, po drodze, do Częstochowy i Warszawy. Proponował dyskusję na temat organizacji pielgrzymki. I, co najważniejsze, zaproponował powołanie komisji, która miała by wypracować wspólne stanowisko w kwestii terminu; Gierek się zgodził. W gremium tym znaleźli się ze strony władz: Kania, Kąkol, wiceszef MSZ Józef Czyrek i Aleksander Merker (protokolant), a ze strony Kościoła: biskup Dąbrowski, arcybiskup Franciszek Macharski i ks. Alojzy Orszulik, dyrektor w Sekretariacie Episkopatu.

Posiedzenia komisji poprzedziło spotkanie Kania–Dąbrowski (1 lutego). Sekretarz KC PZPR znów odradzał termin majowy, a Dąbrowski bronił go i proponował, by Papież przybył 9 maja do stolicy, gdzie doszłoby do kontaktów z władzami, następne trzy dni spędziłby w Częstochowie, a ostatni w Krakowie, na zakończenie obrad synodu archidiecezjalnego. Powołując się na list od Casarolego, odrzucił możliwość alternatywnego terminu 26 sierpnia (Dąbrowski proponował go wcześniej kurii rzymskiej), ze względu na inne zobowiązania Papieża. Obie strony znów okopały się na swych pozycjach.

Także podczas dwóch pierwszych spotkań komisji (14 i 19 lutego) przedstawiciele Episkopatu i państwa nie porozumieli się w kwestii terminu papieskiej wizyty. Doszło za to do – niejako rutynowej w takich sytuacjach – wymiany wzajemnych pretensji. Pewne było tylko to, że pielgrzymka może się odbyć w 1979 r.

PRZEŁOM: nie zależy mi na prestiżu

Aby ratować sytuację, 20 lutego do Watykanu przybyli bp Dąbrowski i abp Macharski. W ocenie Casarolego bardzo wiele zależało od ich misji. Kluczowe było to, jak Dąbrowski przedstawi Papieżowi stanowisko władz. Odpowiednie naświetlenie problemu mogło skłonić Jana Pawła II do zmiany jego zamiaru odwiedzenia Polski w maju, mimo że – jak to ujął Casaroli – Papież jest „upartym góralem” i niełatwo daje się przekonać.

Kolejne spotkania z delegacją (z czasem uczestniczył w nich abp Casaroli i inni kurialiści rzymscy) odbyły się 20, 22, 25 i 26 lutego. Jan Paweł II początkowo wahał się, czy zmieniać termin wizyty. Biskupi argumentowali, że o tę kwestię może rozbić się cała pielgrzymka. Zaproponował więc termin 3 czerwca (Zielone Świątki).

22 lutego ks. Orszulik, na prośbę Papieża, przywiózł z Warszawy oficjalne zaproszenie Episkopatu i list, w którym Prymas uznał, że także poza majem wizyta będzie wielkim wydarzeniem nie tylko dla Polski, ale doda też otuchy katolikom krajów ościennych. Prymas proponował odwiedzin w Gnieźnie (24 czerwca) i powiązanie ich z peregrynacją Obrazu Nawiedzenia. Papież uznał ten termin za zbyt późny. Ostateczną decyzję podjął 26 lutego: poprosił, by Episkopat przesunął datę pielgrzymki z 24 czerwca na 3 albo 10 czerwca.

„Ja nie przyłożę ręki do konfrontacji, nie zależy mi na prestiżu” – te słowa Jana Pawła II oddają jego stanowisko. Gdyby nie ustąpił, jego podróż w 1979 r. stałaby pod znakiem zapytania. A to mogło utrudnić zapowiadaną dyplomatyczną gotowość Watykanu do otwarcia się „dla każdego państwa i każdego reżimu”.

W tym kontekście mało kto na świecie zrozumiałby argument, odnoszący się do lokalnego kultu św. Stanisława.

26 lutego Szablewski poinformował Kanię i Wojtaszka, że Dąbrowski, z którym rozmawiał w Rzymie, dał mu do zrozumienia, iż Papież zrezygnował z terminu majowego. Następnego dnia Biuro Polityczne PZPR zaaprobowало wnioski dotyczące dalszego postępowania w rozmowach z biskupami (chodziło zapewne o podtrzymanie negatywnego stanowiska w sprawie wizyty w uroczystość św. Stanisława). Dzień później Dąbrowski zapoznał Kanię z przebiegiem rozmów przedstawicieli Episkopatu z Papieżem w Watykanie i przedstawił jako termin pielgrzymki 2-10 czerwca oraz jej trasę, obejmującą Warszawę, Gniezno, Częstochowę, Kraków, Wadowice (prywatnie) i jedną z miejscowości na Podhalu.

Przełom w stanowisku władz nastąpił 1 marca. Po wysłuchaniu relacji Kani o jego ostatnim spotkaniu z Dąbrowskim, Biuro Polityczne upoważniło go do wyrażenia w rozmowach z Episkopatem zgody na proponowany przez Kościół termin i miejsca pobytu Jana Pawła II. Polecono też znaleźć taką formułę zaproszenia, która obowiązywałaby Papieża do „zachowania odpowiednich norm postępowania”. I zalecano podjęcie działań, które minimalizowałyby społeczne skutki pielgrzymki.

MOSKWA: będzie dużo wrzawy wokół tego

Tego samego dnia zebrała się rządowo-kościelna komisja do spraw pielgrzymki. Kania, upoważniony przez Biuro Polityczne, wyraził zgodę na jej hasło, termin i trasę. Dąbrowski uznał ten dzień za historyczny. „Dobrze, że nie klóciliśmy się długo” – zauważył. Przedstawiciele Episkopatu przyjęli z zadowoleniem stwierdzenie Kani, że żadna ze stron nie powinna traktować uzgodnienia terminu jako jednostronnego sukcesu.

Zgodnie z ustaleniami komisji, 2 marca w radiu i telewizji, a dzień później w prasie ogłoszono, że Episkopat zaprosił Jana Pawła II, a władze wyrażają z tego powodu zadowolenie. Społeczeństwo dowiedziało się, że między 2 a 10 czerwca 1979 r. Papież odwiedzi Warszawę, Gniezno, Częstochowę i Kraków.

Także 2 marca Henryk Jabłoński, przewodniczący Rady Państwa (w PRL głównego organu państwa), skierował do Watykanu oficjalny list z zaproszeniem. Sześć dni później Jan Paweł II dziękował za umożliwienie mu przybycia do ojczyzny.

Warto odnotować, że Kreml dowiedział się o zaproszeniu *ex post* przez swojego ambasadora w Polsce Borysa Aristowa. Podczas wizyty w Moskwie w marcu 1979 r. Gierek usłyszał od Gromyki, że zgoda na papieską podróż była posunięciem realistycznym. Ale sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew przestrzegł: „Jeśli chodzi o wizytę papieża, to już teraz należy pomyśleć o neutralizacji jej skutków. Będzie przecież dużo wrzawy wokół tego. Jeśli partia się do tego nie przygotowuje, to moim zdaniem będzie źle”.

Władzom wydawało się, że odniosły prestiżowy sukces w sporze o termin pielgrzymki. W ich ocenach dominował triumfalizm: cieszą się, że Jan Paweł II i Kościół zostali upokorzeni i zmuszeni do wycofania się z początkowych planów. W istocie było to zwycięstwo pyrrusowe. Ekipa Gierka musiała w końcu wyrazić zgodę na papieską pielgrzymkę, bez odwołania jej „na święte nigdy”. A to z perspektywy Watykanu było najistotniejsze.

Zresztą władze nie cieszyły się długo ze swojego „sukcesu”. Miały świadomość, że czeka je mobilizacja sił i środków, aby zneutralizować religijno-polityczne skutki pielgrzymki – bezprecedensowej dla państw za „żelazną kurtyną”. W swoich tezach do rozmowy z Breżniewem Gierek z gorczą pisał o nieuchronnej wizycie Papieża: „Jest to wydarzenie o charakterze politycznym i nie mamy powodu, by się z niego cieszyć”.

I miał rację. ♦

→ Dr BARTŁOMIEJ NOSZCZAK jest historykiem, pracownikiem warszawskiego oddziału IPN i redaktorem naczelnym kwartalnika internetowego historycy.pl. Ostatnio wydał książkę „Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956” (wyd. IPN, Warszawa 2008).

Jak się rodził

WOJTYŁA-POLITYK

**MIMO POZORÓW
KOMPROMISOWOŚCI,
JEST NIEBEZPIECZNYM
PRZECIWNIKIEM IDEOWYM
- TAK O KAROLU WOJTYLE
PISALI ANALITYCY SB.**

JAK KSZTAŁTOWAŁA SIĘ FORMACJA
POLITYCZNA CZŁOWIEKA,
KTÓRY W 1978 R. STAŁ SIĘ RÓWNIEŻ
JEDNYM Z GLOBALNYCH „GRACZY”?

MACIEJ MÜLLER

Rok 1948, wieś Niegowić. Do mieszkania wikarego puka Stanisław Wyporek, członek Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, prowadzonego przez 28-letniego księdza Wojtyłę. Wspominał: „Rozplakałem się. Opowiedziałem mu, jak wzięto mnie do Bochni na posterunek milicji i bito tylko dlatego, że należę do katolickiej organizacji. Powiedział mi: »Nie płacz Stasiu, to musi się kiedyś skończyć. Oni się kiedyś rozpadną«”. Rok 1992. Z Janem Pawłem II rozmawia ks. Adam Boniecki. Pyta go o upadek ZSRR. – Papież powiedział mi, że był tym i nadal jest ogromnie zaskoczony. Że nie spodziewał się, że to zdarzy się jeszcze za jego życia.

Wojtyła przybył do Rzymu zza „żelaznej kurtyny”. Z dnia na dzień zmienił politykę wschodnią Watykanu. Dziś zgodnie zalicza się go do tych przywódców, którzy przyczynili się do upadku komunizmu. Jakie były źródła jego politycznych umiejętności?

Mity i katharsis

– To był człowiek, który uczył się przez całe życie – ocenia ks. prof. Józef Marecki, historyk i autor prac o dziejach najnowszych Kościoła w Polsce. – Intelkt chłonny jak gąbka. Doskonale odnajdywał się w każdej rzeczywistości, do której trafiał.

Ks. Marecki uważa, że źródłem umiejętności Wojtyły trzeba szukać w dzieciństwie: – Urodził się i wychowywał w niepodległej Polsce, wiedział, czym jest wolność. A w domu byłego austriackiego żołnierza na pewno musiał żyć mitem Franciszka Józefa i mitem Austrii: doskonałej, dobrej, wielkiej. Ale poznał też cenę wolnej Polski.

Kolejnym etapem były studia w Krakowie. – Miasto go oczarowało – mówi ks. Marecki. – Tu się dokonało to, o czym czytamy u Wyspiańskiego: „A to Polska właśnie”. W Krakowie nie dało się nie wziąć udziału w lekcji dziejów ojczystych, spotkać z narodowym doświadczeniem historycznym.

Wczesne lata nie oszczędziły Wojtyły przeżyć dramatycznych. Już wcześniej umiera-

ją matka i brat, a w trzecim roku wojny ojciec. Student zostaje robotnikiem. – Wojna nauczyła go wybierać – mówi ks. Marecki. – Dokonuje się w nim *katharsis*, oczyszczenie życia osobowego. Decyduje się na kapłaństwo w okresie, kiedy seminarium jest zamknięte, a to, co mu drogie i polskie, jest doprowadzone przez okupantów do zera, gdy wiele osób wpisuje się na volkslistę. Wybiera to, co nie rokuje nadziei na ułożenie życia i nie jest popularne.

Między ludźmi

„Ks. Wojtyła jest wyszkolony w nowych kierunkach społecznych, zna dobrze komunizm i kwestię robotniczą” – tak metropolita krakowski Eugeniusz Baziak miał uzasadnić wybór 38-letniego księdza na swego suffragana. A przynajmniej tak to przedstawił w swoim donosie dla SB z 1958 r. ksiądz konfident, działający w kurii.

– Baziak miał na myśli głównie jego doświadczenia z Zachodu – mówi Marek Lasota, dyrektor krakowskiego oddziału IPN i autor książki „Donos na Wojtyłę”, opisującej inwigilację przyszłego papieża.

Wcześniej, w 1946 r., metropolita krakowski kard. Adam Sapieha wysłał świeżo wyświęconego ks. Wojtyłę na studia do Rzymu. – Będąc słuchaczem Angelicum, pracował jednocześnie w parafii na obrzeżach Rzymu – mówi dr Marek Lasota. – Zamieszkiwali ją głównie robotnicy. To była dla Wojtyły kontynuacja doświadczenia z krakowskiego Solvayu. Poznał świat, który we Włoszech penetrowała partia komunistyczna, zyskująca coraz większe poparcie.

W czasie podróży do Francji i Belgii w 1947 r. Wojtyła spotkał się z ideą księży-robotników. – Ten ruch był reakcją na rosnące w klasie wielkoprzemysłowej wpływy komunistów – tłumaczy Lasota. – Księża nie czekali, aż robotnicy przyjdą do kościołów, tylko wchodził między nich. To było dla Wojtyły doświadczenie, którego polkosie obserwujemy potem w Polsce.

– Na Zachodzie Wojtyła zobaczył, że ze środowiskiem robotników może wiązać się myśl polityczna, że inteligent może doskonale się wśród nich odnajdywać – mówi ks. Marecki. – Że te dwa środowiska to nie wrogowie. Obserwacja ważna, bo w Polsce międzywojennej mogło się w nim wykształcić poczucie, że są to dwa światy. Jego posługa kapłańska i formacja polityczna polegała od-tąd na byciu z ludźmi, słuchaniu ich. Także jako biskup i kardynał nigdy się od nich nie oderwał.

Mistrzowie

Korzeni poglądów księdza, a potem biskupa Wojtyły warto szukać też w pałacu arcybiskupów krakowskich. Spędził tam z innymi klerykami ostatnie miesiące wojny. Abp Sapieha miał kontakty z podziemiem antykomunistycznym. Lasota nie wyklucza, że Wojtyła mógł być ich świadom, a nawet brać w nich jakiś udział: klerykiem zainteresowała się bowiem Sekcja III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

U Sapiehy mógł Wojtyła obserwować sprzeciw wobec totalitarnej władzy. W liście pasterskim Sapiehy z lipca 1945 r. czytał: „W państwie naszym musi panować sprawiedliwość dla wszystkich i nie wolno nikomu jej odmawiać”. Patrzył też, jak prowadzi się wewnątrzkościelną politykę. I że czasem własne poglądy trzeba powiesić na kołku. Sapieha, mimo że przeciwny zawartemu w 1950 r. przez Wyszyńskiego porozumieniu Episkopatu z rządem PRL, podczas pobytu w Rzymie bronił Prymasa przed watykańską kuriią.

Na pytanie o postaci-wzorce młodego Wojtyły, ks. Marecki wskazuje na bp. Franciszka Jopę, który w 1952 r. zastąpił wyrzuczonego z Krakowa przez komunistów abp. Baziaka. Przybył w sytuacji trudnej: Kościół był represjonowany, na przełomie 1951/52 r. trwał tzw. proces kurii krakowskiej. Jopa otoczono siatką konfidentów, wyzywano na rozmowy, a zarządzanie diecezją utrudniali mu dwaj księża-patrioci, powołani przez władze na wikariuszy generalnych. – Ale Jopa nie udało się komunistom złamać – mówi ks. Marecki. W jednej z opinii bezpieczeństwa na temat Jopy pisano, że „nie jest skłonny do ustępstw nawet za cenę zajmowanego stanowiska” (większość cytatów z akt UB/SB podaje za „Donosem na Wojtyłę”). – Swoją postawą prawdy i szczerości czynił władze bezbronnymi – mówi ks. Marecki. – Kiedy uprzedzono go, iż jest śledzony, odpowiedział, że swoje biurko kurialne może zanieść na Rynek i tam urzędować, bo nie ma nic do ukrycia. „Jestem pasterzem dla ludzi i nie mam się czego bać”, powtarzał.

Ks. Marecki wskazuje też na inne wzorce: – Wojtyła apelował o uczciwość i rzetelność w pracy. To pozytywizm. Fascynował się bratem Albertem, który poświęcił życie dla ubogich w czasach, gdy Polski nie było. Wojtyła podawał go jako wzór patrioty.

Za patrona przyszły papież zapewne uważał żyjącego 900 lat wcześniej innego biskupa krakowskiego: św. Stanisława. Tradycje sprzeciwu wobec niesprawiedliwej władzy były tu czytelne. W analizie SB z 1976 r. czytamy, że bp Wojtyła „uzurpuje sobie prawo przywódcy, rzecznika interesów społeczeństwa i wychowawcy (...) odwołując się do przykładów z przeszłości, że biskupi krakowscy nigdy nie byli łatwi i korni dla władzy”.

„Silna wola, ugruntowane przekonania”

Ciekawy ogląd poglądów ks. Wojtyły i jego sposobów radzenia sobie z władzą przynosi lektura dokumentów UB/SB. Z 1953 r. pochodzą dwie – dotąd niepublikowane – relacje księdza konfidenta o ps. „Biały” (na razie nie ustalono, kto nim był), który relacjonował mocodawcom zasłyszane w rozmowie z ks. Wojtyłą opinie o systemie politycznym. „Maszyna działa bez zarzutu, atakuje świadomie, wykorzystując dla swoich celów nawet nasze najbardziej obiektywne wypowiedzi” – miał powiedzieć ks. Wojtyła. I dalej: „Łączność biskupa z jego podległymi mu czynnikami również bierze się jako akt

Rzadkie połączenie intelektualisty z człowiekiem czynu, praktycznym i organizatorem. Inteligencja bardzo żywa, analityczno-syntetyczna (...)

AGENT SB „WŁÓDEK”

oskarżenia. (...) Każdy nieprzemysłany krok mści się po tym na tych, którzy zapominają w jakich warunkach działamy i żyjemy. Śruba dociska się, a walka wchodzi w coraz ostrzejszą fazę, jaki będzie jej rezultat wiadomo z góry, zwycięstwo może być tylko po naszej stronie”.

Wkrótce ubecy czytali kolejny donos „Białego”. Wojtyła miał mu wyznać, że jest „przygotowany na najgorsze”. Miał mówić: „Wielu księży wyraźnie zdradza ochotę przyjęcia koncepcji państwa i współpracy z rządem. Zdaje mi się, że walka wchodzi w nowy etap. Dziś widzimy jasno, że nie możemy być pewni nikogo wśród nas. Wieloletnie kariery w ostatnich procesach zacięły nad kłosem i wykazały wyraźny rozłam. Trzeba by wielkiego wstrząsu by ci ludzie powrócili na łono Kościoła. Spodziewamy się też obecnie silnej infiltracji w szeregach naszej młodzieży seminarnej. Musimy przesunąć z całą rozwagą tę młodzież, by oddzielić ziarno od plew. Nasz aparat wychowawczy nie był dotąd nastawiony w tym kierunku, teraz musimy jak wrogowie nasi być czujni” (w cytatach zachowano pisownię oryginalną).

– Możemy powiedzieć, że w 1953 r., po aresztowaniu Prymasa, Wojtyła nie ma złudzeń, iż nadszedł czas próby dla Kościoła, i że był rozczarowany postawą niektórych duchownych – mówi Lasota.

W styczniu 1956 r. ks. Wojtyłę wezwano na „rozmowę urzędową” do kierownika referatu ds. wyznań Miejskiej Rady Narodowej. Pytano o stosunek do współpracujących z władzą katolików z PAX-u. Wojtyła, wg zachowanej notatki, „odnośnie pracy i stosunku do ruchu społeczno-postępowych katolików stwierdza, że nie chce i nie miesza się w te sprawy (...). Jest gorliwym wykonawcą ekskomuniki papieskiej odnośnie »Zagadnień istotnych« Piaseckiego i pisma »Dziś i jutro«, których nie czytał i nie czyta. Słubowanie na wierność PRL nie składał”.

– Nie dał się pozyskać – komentuje Lasota. – Dał do zrozumienia, że istnieje granica, której przekroczyć nie wolno.

W 1958 r. Wojtyła zostaje biskupem pomocniczym. Z 1960 r. pochodzi charakterystyczny nowego biskupa donos agenta o pseudonimie „Włodek”, benedyktyna: „Rzadkie połączenie intelektualisty z człowiekiem czynu, praktycznym i organizatorem. Inteligencja bardzo żywa, analityczno-syntetyczna (...). Przystępny, usłużny i obojętny. Nie ma wygórowanych ambicji, posiada trzeźwy sąd o sobie i swoich możliwościach. Jest mało prawdopodobnie by zagalopował się nieroztropnie. (...) Ma bardzo silną wolę i ugruntowane przekonania. (...)



ARCHIWUM TYGODNIKA POWSZECHNEGO

Kamuflowane treściami duszpasterskimi działania hierarchów krakowskich, a głównie kard. Karola Wojtyły zmierzają do wytworzenia w społeczeństwie katolickim przekonania, że Kościół jest jedynym wyrazicielem dążenia narodu polskiego i stoi w obronie praw zagrożonych rzekomo ludzi wierzących.

Z ANALIZY WYDZIAŁU IV SB, 1976

Być może, że potrafi być zacięty, może też mieć swoje antypatie”.

Pięć lat później, gdy po śmierci abp. Bazia-ka trwała procedura wyboru nowego ordynariusza, osobowością Wojtyły interesowały się władze partyjne. W opinii dla KC PZPR pisano, że „jest oddany bez zastrzeżeń sprawom Kościoła. Jako człowiek wybitnie zdolny i dobry organizator jest bodaj jedynym biskupem który potrafiłby skonsolidować nie tylko kurialistów i kler diecezjalny, ale również skupić wokół siebie część inteligencji i młodzieży katolickiej (...) Mimo pozorów wykazywanej kompromisowości i elastyczności w stosunkach z władzami państwowymi jest bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem ideowym”.

Lasota: – Komuniści byli świadomi, że mają do czynienia z osobowością wybitną pod względem intelektualnym i sprawnym politykiem. A nowy metropolita wiedział, że w PRL Kościół jest jedyną enklawą wolności i musi przyjąć depozyt narodowej tożsamości.

Antidotum na marksizm

W latach 70. analizy na temat Wojtyły (od 1967 r. kardynała) są coraz bogatsze w wyliczenia jego cech jako polityka; między wierszami widać, być może, respekt. Działający w kurii agent „Zbyszek” donosi w 1974 r.: „jest uczonym, a przy tym zręcznym politykiem, ma ogromne osobiste powiązania w samym Watykanie, a także na całym świecie. (...) dla całej polityki Kościoła na świecie i na odcinku ZSRR-kraje demokracji ludowej (...) jest najbardziej miarodajnym opiniodawcą [dla Watykanu-red.]”.

Wydział IV SB w 1976 r. tak definiował jego politykę: „utrzymanie i umacnianie polityczno-społecznej roli Kościoła w Polsce (...). Jest dalekowzrocznym politykiem. Nie

mniej interesuje go dzień dzisiejszy, jak i jutro w działalności Kościoła w Polsce”. Wniosek: „Jest groźniejszym przeciwnikiem od obecnego przewodniczącego polskiego episkopatu”.

SB skarżyła się też, że „kamuflowane treściami duszpasterskimi działania hierarchów krakowskich a głównie kard. Karola Wojtyły zmierzają do wytworzenia w społeczeństwie katolickim przekonania, że Kościół jest jedynym wyrazicielem dążenia narodu polskiego i stoi w obronie praw zagrożonych rzekomo ludzi wierzących”.

Kilka miesięcy przed wyjazdem kardynała na konklawe, w grudniu 1977 r., ppłk Józef Biel z SB pisał o „zjawiskach świadczących o poważnym wzroście roli ośrodka krakowskiego w działalności Kościoła”. Kardynał miał uszytnić swe stanowisko „w kwestii stosunku Kościoła do władz”, a poza tym „realizuje kierunek antagonizowania społeczeństwa katolickiego i władz”. Między innymi „udzielił pełnego poparcia uczestnikom majowych wydarzeń w Krakowie” po śmierci Stanisława Pyjasa i „z uwagą śledził działalność grup dysydenckich [chodzi zapewne o Studencki Komitet Solidarności] i w pełni je akceptuje”. Kardynał, pisał Biel, wysłał też do władz liczne żądania „m.in. w zakresie: przeciwstawiania się rzekomym ograniczeniom praw ludzi wierzących (...) zmian programu ideologicznego i obywatelskiego wychowania młodzieży w szkołach, (...) dostępu Kościoła do środków masowego przekazu, budownictwa sakralnego (...)”.

– Komuniści patrzyli na niego jak na wroga marksizmu – mówi ks. Marecki. – Największą szkodę widzieli w tym, że wyrwał im ludzi. Bo celem marksizmu było zawładnięcie ludźmi, dlatego niszczone instytucje, które ludzie gromadziły: harcerstwo, bractwa religijne, partie, Kościół.

Ks. Marecki tak opisuje wypracowany przez Wojtyłę sposób na komunizm: – Nie wypowiadał się publicznie o jego złu. Ale kiedy powtarzano w kółko w radiu i telewizji, że komunizm jest jedyną słuszną drogą, to on z ambony stawiał pytanie: kto człowiekowi daje szczęście? Tylko Bóg. Jego polemika z teżami marksistów polegała na dawaniu przeciwwagi. Dawał antidotum na truci-

znę komunizmu i w ten sposób zabierał systemowi ludzi.

„Rozmówka” z młodzieżą

– Wojtyła widział, że Polacy po wojnie są społeczeństwem z przetrąconym kręgosłupem – mówi Lasota. – Nastąpił zanik tradycyjnych elit i drogowskazów. Dysponował nimi jedynie Kościół i konkurujące z nim powstające PRL-owskie elity. Kościół nie mógł być siłą polityczną przewodzącą społeczeństwu, więc musiał zbudować nowe elity, uformowane katolicko, ale jednocześnie będące zaczątkiem społeczeństwa obywatelskiego.

A Wojtyła kierował uwagę na środowiska intelektualne. Sprawozdanie SB z 1958 r. mówi, że nowy biskup „przeprowadza rozmowy z inteligencją katolicką m. Krakowa omawiając problemy życia religijnego (...) oraz wypracowuje środki jakimi można oddziaływać na tę część społeczeństwa”. Ważne dla niego jest „urobienie kadry katolickiej przy pomocy której można by oddziaływać na szersze grono społeczeństwa” (donos agenta „Torano”) i „rozważenie celowości podjęcia pewnych akcji zewnętrznych, które by wskazywały na »istnienie« katolików na różnych odcinkach życia”. Tym problemom poświęcał spotkania z intelektualistami w kurii, KIK-u czy w redakcji „Tygodnika Powszechnego”, a także narady z duchowieństwem w diecezji.

Istotne dla Wojtyły jest nawiązanie osobistego kontaktu z inteligencją. Dlatego prowadzi „indywidualne rozmowy z naukowcami oraz wygłasza nauki na tematy filozoficzne dla prawników, lekarzy itp.” (analiza SB z 1959 r.). Gdzie sam nie mógł dotrzeć, słał najlepszych podwładnych. W 1963 r. SB analizuje, że Wojtyła „usiłuje wykorzystać talent najzdolniejszych księży, kierując ich do pracy do rejonów skupiających gros inteligencji”. W 1973 r. biskup spotkał się z redaktorami „Znaku”; rozmawiano o zadaniach polskiej inteligencji. Bezpieka miała tam swoje uszy, stąd wiemy, że mówił, iż „trzeba ludzi uczyć pewnej odwagi cywilnej, umiejętności występowania w obronie pewnych spraw. Coraz częściej mówi się o wolności religii i wolności w ogóle i to jest właśnie to, o co walczą”. Przestrzegał, że komuniści „lansują dialog w którym eksponuje się »jak Kościół winien pomagać realizować założenia socjalistycznego państwa«”.

W 1976 r. analityk „wyznaniowego” wydziału krakowskiej SB podsumowywał: „Nie demonizując osoby krakowskiego metropolity trzeba stwierdzić, że jego mądrość i aurytet polega m.in. na kapitalnej wręcz umiejętności wykorzystania potencjału naukowego, jaki znajduje się w dyspozycji Kościoła w Krakowie”.

Oczkiem w głowie biskupa była też młodzież. – Stawiał sobie za cel wyłonienie grupy ludzi, z której wyjdą przyszli liderzy społeczeństwa – mówi Lasota.

W 1960 r. „Torano” relacjonował, że biskup „opuszcza kolację (...) bo na 9-tą wieczór ma wyznaczoną rozmówkę z młodzieżą u siebie w domu (...). Skonstatowałem, że ks. biskup Wojtyła gromadzi często taką młodzież u siebie zwykle późnymi wieczorami, ze wszystkich wydziałów na krakowskich uczelniach”. W innym donosie odnajdujemy obawę, że biskup „organizuje młodzież, któreby w przyszłości stworzyły ze siebie rodzaj jak gdyby stronnictwa politycznego krakowskiego i któreby w przyszłych wyborach do sejmu odegrała ważną rolę na rzecz katolicyzmu”. Analiza SB z 1977 r. precyzuje: „obszerwie się próby wykorzystania legalnych form (...) organizacyjnych duszpasterstwa akademickiego do lansowania negatywnych treści społeczno-politycznych”.

Ks. Marecki: – Chciał odbudować społeczeństwo. Przeciwwstawiając się rzeczywistości politycznej, tworzył dla młodzieży alternatywę. Nie wygłaszał dla niej nauk politycznych. Raczej gromadząc młodych wokół idei patriotycznej, uczył myśleć w poprzek tego, co głosiła propaganda. Nie martwił się, że w szkole nie ma religii. Wzywał księży: organizujcie katechезę. Kiedy powstał Związek Młodzieży Socjalistycznej, który miał ściągać młodych ludzi, on temu jawnie nie przeciwdziałał, wychodząc z założenia: my robimy swoje.

„Taki trochę dobrotliwy”

Dla komunistów był solą w oku także z powodu odporności psychicznej. Nie znalazł sposobu, by go pozyskać lub złamać. Wzywany na rozmowy, radził sobie nieźle. – Jako rozmówca był wstrzemięźliwy – ocenia Lasota. – Bardziej słuchał, niż mówił, a gdy padały pytania, odpowiadał rzeczowo, dotykając tylko sedna sprawy. Nie zdradzał niepokoju.

Barwną ilustracją może być notatka SB z rozmowy biskupa z Witem Drapichem, przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w 1972 r., po uroczystościach w Oświęcimiu z okazji rocznicy beatyfikacji Maksymiliana Kolbego. Wojtyła „stał się swobodą bycia, poruszania, odstawał trochę od tych, które znamy (...). Stał się od początku rozmowy zarówno swobodnie na fotelu ułożyć, jak również jego zachowanie, układ rąk (podpierał się kciukiem pod brodą), starał się by jego ruchy były nie nerwowe (...). Zależało mu na tym aby z jego zachowania przebijała pewność siebie, żeby było widać, że to jest człowiek, który ma określoną, b. wysoką pozycję. Jednocześnie tak bardzo bezpośrednio. Ciągłe uśmiech na twarzy, taki trochę dobrotliwy (...). Nie spieszył się z odpowiedziami, które były jasne i logiczne ale trochę czasami wchodzące w taką jakąś mistyfikację (...). Pewna tendencja do »lawirowania«, nie wypowiedziania się na tematy bliskie”.

– Wojtyła jako biskup nie miał oporów przed spotkaniami z przedstawicielami władz, wręcz zabiegał o to – mówi ks. Marecki. – Swoje racje wyjaśniał spokojnie, bez krzyków i pyskówek, dowodząc, że ludzie wierzący mają swoje prawa, które nabyli przez tysiąc lat, więc nie można Kościołowi np. zabronić budowania świątyń czy organizowania procesji.

Komuniści od lat 50. utrudniali urządzenie w Krakowie procesji Bożego Ciała z Wawelu na Rynek. W liście do prezydenta Krakowa z 1974 r. Wojtyła tak pisał: „Odmowa tradycyjnej procesji jest przez (...) społeczeństwo rozumiana jako wyraźna dyskryminacja wierzących obywateli naszego Miasta (...), jako systematyczne okazywanie, że są oni obywatelami drugiej kategorii”. Pada mocne zdanie: „Nawet hodowcy psów mogli odbyć swój pochod po Rynku Głównym”.

– Wojtyła formułował listy uprzejmie, ale nie było w nich nic z uniżoności – ocenia Lasota. – On nie prosił, on proponował. Spokojnie, ale stanowczo.

– Wiedział, że komunizm trzeba rozbrajać dyplomatycznie – dodaje ks. Marecki. – Nie wzywał, by chwycić za broń i walczyć. Nigdy też nie potępił człowieka i był przekonany, że rozmawiać trzeba do końca.

Przykładów sporów biskupa z władzą jest sporo. Słynne jego osiągnięcie to wywalczenie zgody na budowę kościoła w Nowej Hucie, „wzorcowym mieście socjalistycznym”. Działał metodą kolejnych kroków: odprawił pasterki pod gołym niebem, słał listy do władz, negocjował. Użył nawet narzędzi „wywiadowczych”.

→ – Działaczem krakowskiego KIK-u był radny – opowiada Lasota. – Od niego biskup dowiedział się, że pod zabudowę jest przeznaczony teren byłego lotniska w Czyżynach. Dlatego zgodził się na lokalizację kościoła w miejscu wydawałoby się nie do przyjęcia, na pustych polach. Wiedział, że za parę lat będzie tam centrum osiedla. Doświadczono umiejętności poruszania się w rzeczywistości *stricte* politycznej.

Rozmowy na Plantach

W 1960 r. agent „Włodek” donosił: „zna się na ludziach (...). Nie będzie poddawał się wpływowi, choć potrafi zasięgnąć rady”. Trzy lata później, gdy trwała reforma kurii krakowskiej, analityk SB notował, że Wojtyła „konsekwentnie dąży do stworzenia sprężystej organizacji”. – Otaczał się ludźmi, których uważał w ich dziedzinach za najlepszych – mówi ks. Marecki. – Odkrył wiele talentów.

– Posiadał atrybut dobrego polityka: umiejętność skupiania wokół siebie ludzi wybitnych, opiniotwórczych – dodaje Lasota.

Był świadom realiów, w jakich funkcjonował. Wiedział, że jest śledzony. Ks. Marecki: – W kurii zdawano sobie sprawę, że telefony są na podsłuchu. Każdy aparat osłaniany futerałem dźwiękoszczelnym. Kiedy bp Wojtyła przyjmował ważnych gości, wychodził z nimi na Planty. Nie rozmawiał o najważniejszych sprawach w gabinecie ani w samochodzie.

Wiedziano, że wśród księży są konfidenci. – Ks. Macharski, rektor seminarium, przestrzegał kleryków, że wokół mogą działać ludzie dążący do dezintegracji duchowieństwa – mówi ks. Marecki.

W 1973 r. Wojtyła wydał komunikat, w którym przypominał duchownym przepis Episkopatu sprzed pięciu lat, zabraniający im kontaktów z przedstawicielami władz oraz nakazujący relacjonować wszelkie takie rozmowy przełożonym.

Władze i ich „zbrojne ramie” SB próbowały też poróżnić Wojtyłę z innymi biskupami. Widać to na przykładzie prób budowania przez bezpiekę konfliktu między Wojtyłą a prymasem Wyszyńskim. Okazję znalazł m.in. w 1967 r., gdy z Watykanu przyszła wieść o nominacji kardynalskiej Wojtyły. Agent „Carmen” sugerował: „Watykan chce za wszelką cenę doprowadzić do porozumienia z rządem – a prymas Wyszyński nie chce, natomiast ks. Wojtyła okazywał inklinację w tym kierunku – więc jest myśl, że ks. prymasa zmusić do ustąpienia, a wtedy K. Wojtyła zostałby prawdopodobnie przewodniczącym Episkopatu i nawet przeniosłby się do Warszawy jako prymas i przeprowadzałby umowy z rządem”.

Nie miejsce tu, by wliczać różnice między kardynałami. Bezpieka sporządziła dokładne portrety obu, wyznaczając płaszczyzny sporu. Ważne, że Wojtyła i Wyszyński nie dali się skonfliktować. Przykład drobny, ale znamienne: w 1967 r., w czasie wizyty de Gaulle’a, prezydent Francji nie zdecydował się na spotkanie się z Prymasem. Wtedy Wojtyła, nie chcąc dostarczać argumentu, że jest bardziej szanowany przez zagranicznych polityków, wyjechał z Krakowa, by nie zetknąć się z de Gaulle’em.

16 października 1978 r. wieczorem w mieszkaniu Edwarda Gierka odezwał się telefon. Dzwonił jego zastępca, Stanisław Kania, który właśnie przeczytał depeszę Reutera o wyniku konklawe. „O rany boskie!” – wyrwało się pierwszemu sekretarzowi KC PZPR.

MACIEJ MÜLLER

AGENT Nadziei

GEORGE WEIGEL:

PREZYDENT REAGAN I JAN PAWEŁ II

DĄŻYLI DO TEGO SAMEGO CELU, DO ZWYCIĘSTWA WOLNOŚCI.

DZIELILI SIĘ INFORMACJAMI

CZY OCENAMI SYTUACJI.

ALE PORUSZALI SIĘ W DWÓCH

RÓŻNYCH SFERACH DZIAŁANIA.

► **MAGDALENA RITTENHOUSE: Jak wspomina Pan papieską pielgrzymkę do Polski z 1979 r.? Zdawał Pan sobie sprawę, że będzie to wydarzenie przełomowe?**

GEORGE WEIGEL: Mieszkalem wówczas w Seattle i śledziłem ją w zachodnich mediach. Byłem świadomy, że dzieje się coś bezprecedensowego i bardzo wzruszającego. Ale oczywiście nie miałem pojęcia, do czego to doprowadzi – że w ciągu zaledwie 14 miesięcy powstanie Solidarność.

► **Myśli Pan, że Jan Paweł II zdawał sobie sprawę?**

Nie wydaje mi się, aby przeczuwał, że upadek komunizmu w Europie nastąpi w ciągu zaledwie dekady. Ale myślę, że w ciągu tamtych dziewięciu dni spędzonych w Polsce utwierdził się w przekonaniu, że komunizm jest w znacznie słabszej kondycji, niż to się na pierwszy rzut oka wydawało, i że to właśnie owa „moralna broń”, którą ten Papież już wcześniej wypracował, jest najważniejszym narzędziem, aby go pokonać.

” **Pielgrzymka z 1987 r. była pomyślana jako przygotowanie gruntu pod to, co miało się już wydarzyć w postkomunistycznej Polsce.**

► **„Moralna broń”, czyli filozofia personalistyczna oraz nacisk na kulturę i tożsamość w jego nauczaniu, w przeciwieństwie do bardziej konwencjonalnych metod „politycznych”. Właśnie Pan często protestował przeciw postzeganiu Jana Pawła II jako głównie dyplomaty czy stratega. Ale utrzymywał on bliskie relacje z politykami, np. z Reaganem.**

Kiedy w końcu mi uwierzycie?! Pisałem już o tym wiele razy: owszem, prezydent USA Ronald Reagan i papież Jan Paweł II dążyli do tego samego celu – do zwycięstwa wolności – ale działali na dwóch płaszczyznach, choć równoległych. Dzielili się informacjami, wymieniali wrażenia czy oceny na temat różnych sytuacji. Ale poruszali się w dwóch zupełnie innych sferach działania.

► **Dziennikarz Carl Bernstein, któremu sławę przyniosło ujawnienie afery Watergate, twierdzi, że w latach 80. Jan Paweł II i Reagan zawarli tajne porozumienie: w zamian za pomoc finansową dla Solidarności Papież miał udzielić milczącego przyzwolenia na rozmieszczenie amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Europie i nie krytykować działań CIA, wymierzonych w lewicowe partyzantki w Ameryce Łacińskiej.**

Carl Bernstein naprawdę nie ma o tym pojęcia. Cały ten nonsens z tak zwanym „świętym przymierzem” między Wojtyłą a Reaganem to jedna wielka dziennikarska fikcja, stworzona przez człowieka przekonanego, że wszystko, co dzieje się na świecie, to wynik spisków i konspiracji. Tak nie jest. Ponad wszelką wątpliwość takie porozumienie nie miało miejsca. Amerykańska pomoc dla Solidarności była jak najbardziej spontaniczna i szczerą.

► **Osoby, które знаły Papieża, twierdzą, iż jeszcze w latach 80. nie spodziewał się, że komunizm upadnie. Może upadek ten nie był wynikiem jego działań, ale szczęśliwego splotu okoliczności, my zaś przypisujemy Janowi Pawłowi zbyt wielkie zasługi?**

Wydaje mi się, że już podczas swojej trzeciej pielgrzymki do Polski w 1987 r. Papież widział, że sprawy nabrały zaskakującego tempa – zarówno z powodu kryzysu gospodarczego w krajach komunistycznych, jak i ze względu na fakt, że Gorbaczow nie był już w stanie dłużej kontrolować „wspólnoty socjalistycznej” przy użyciu siły. Myślę, że pielgrzymka z 1987 r. była pomyślana jako przygotowanie gruntu pod to, co miało się już wydarzyć w postkomunistycznej Polsce.

► **A czy rozwój Polski po 1989 r. był dla Papieża zaskoczeniem? Z jego punktu widzenia kraje zza dawnej „żelaznej kurtyny”, zamiast stać się miejscem duchowego odrodzenia Europy, zapadły na podobne co Zachód choroby: indywidualizm, konsumpcjonizm.**

Kiedy spojrzymy na teksty wystąpienia i homilii, które Papież wygłosił podczas pielgrzymki do Polski w 1997 r., widać wyraźnie, że jego ocena była wyważona: krytyczna, ale jednocześnie afirmująca to, co stało się w postkomunistycznej Polsce. Polska po prostu stała się „normalnym” krajem, czego tak długo pragnęli Polacy. A normalność oznacza także ambiwalencję.

► **W przypadku komunizmu Papież uważał, że jest to system niesprawiedliwy i amoralny. Ale jego stosunek do kapitalizmu był już chyba bardziej skomplikowany?**

Nie wydaje mi się, aby była to kwestia „stosunku”. Chodzi raczej o moralną ocenę. Pa-

pież zawarł tę ocenę w 42. rozdziale encykliki „*Centesimus Annus*”.

► **Ale we wcześniejszych encyklikach znalazło się wiele krytycznych ocen. W 1981 r. w „Laborem Exercens” przestrzegał przed patrzeniem na pracę wyłącznie w kategoriach zysku i redukowania pracowników do roli narzędzia. Pisał o prymacie pracy nad kapitałem, krytykując dogmatyczne podejście kapitalizmu do prywatnej własności.**

Nie wydaje mi się, aby taka interpretacja „*Laborem Exercens*” była uprawniona. Ta encyklika była poświęcona moralnej fenomenologii pracy. Kościół zawsze uznawał prawo do prywatnej własności i zawsze powtarzał, że dołączona jest do niej swojego rodzaju „społeczna hipoteka”. Innymi słowy, że wiąże się z nią moralna odpowiedzialność.

► **W encyklice „Centesimus Annus” z 1991 r. Jan Paweł II rzeczywiście przyznał, że „wolny rynek jest najefektywniejszym narzędziem”. Ale mówił też o jego mankamentach. W wywiadzie dla dziennika „La Stampa” z 1993 r. powiedział nawet, że socjalizm zawierał „ziarna prawdy”, a pod wpływem myśli lewicowej kapitalizm zmienił się na lepsze. Dlaczego więc odrzucał „trzecią drogę”?**

Bo czegoś takiego jak „trzecia droga” między państwem lub prywatną własnością środków produkcji nie ma. Otwartą pozostaje natomiast kwestia – zarówno wówczas, jak i obecnie – jak głęboka powinna być kontrola państwa i regulacje rynku.

► **Swą biografie zatytułował Pan „Świadek Nadziei”. Nadzieja – której nie należy mylić z optymizmem – pojawia się chyba nieprzypadkowo. Ale słowo „świadek” przychodzi na myśl pasywnego obserwatora, a to do Jana Pawła nie pasuje.**

„Świadek” w języku angielskim ma jak najbardziej aktywne konotacje. Mamy wyrażenie „*bear witness to something*”: dawać cześć świadectwo. Nie ma to nic wspólnego z biernością. Jan Paweł II był znacznie więcej niż obserwatorem. Był jak najbardziej aktywnym agentem nadziei. Nadzieja to cnota teologiczna, zanurzona w wierze. Optymizm jest kwestią optyki, jednym z możliwych sposobów patrzenia na rzeczywistość. Nadzieja jest znacznie silniejsza, odporniejsza niż optymizm. ♦

ROZMAWIAŁA

MAGDALENA RITTENHOUSE

→ GEORGE WEIGEL (ur. 1951) jest autorem biografii Jana Pawła II „Świadek Nadziei”, która osiągnęła największy nakład ze wszystkich papieskich biografii. Katolicki filozof konserwatywny, wykładowca w Ethics and Public Policy Center w Waszyngtonie i redaktor pisma „*First Things*” (polską jego edycję wydaje „*Fronda*”). Po polsku ukazały się także inne jego książki, m.in. „Boży wybór. Papież Benedykt XVI i przyszłość Kościoła katolickiego”.